



Maria Miłek  
**PO NIESKOŃCZONOŚĆ SŁOWA KOCHAM**

Orzeża nr 30 / 2006

---

Obecni na XIV Nadnyskich Spotkaniach mieli okazję poznać WOJTKA PESTKĘ - laureata I nagrody w kat. prozy. Poznać? Za dużo powiedziane - raczej spotkać. Może nawet nie każdy kojarzy nazwisko z postacią - tak skromny, że niemal chowający się we własnym cieniu, ledwie widoczny, choć człek wzrostu słusznego. Kilkorgu nam dane było nieco zbliżyć się do niego, za sprawą wieczornych rozmów, kiedy to czytaliśmy swoje teksty. Choć Wojtek zaprzeczał, było oczywiste, że autor tak pełnego poezji opowiadania jest poetą, który czasem „mówi prozą”... Nim skończyła się podróż ze Zgorzelca (którą PKP wydłużyło nam o kilka godzin, jemu i niżej podpisanej dając czas dodatkowy na nocny spacer po Wrocławiu) okazało się, że znów skromnie przemilczał prawdę. W drodze odebrał wiadomość, iż jego debiutanckiemu tomikowi pt. *Dziesięć wierszy dla Grosza* przyznano I nagrodę w XIV konkursie literackim Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Szybko połknęłam kilka pierwszych wierszy, czując, jak coś się we mnie uśmiecha, raduje, ale i łzawi. Potem, w skupieniu przeczytałam całość, z rosnącą przyjemnością. Tak, przyjemnością, bo jeśli miałabym jednym słowem określić pierwszą reakcję, byłoby to słowo, na które niejeden artysta krzywiłby się: przyjemność. Aliści nie ma powodu do zżymania się, bowiem w myśl wcale nie poślednich estetyk, takie odczucia miała przynosić sztuka. Jeśli nie tylko, to na pewno także. Uczucie mało lub źle dziś rozumiane, a właśnie Arystoteles tworząc podstawy estetyki zapisał, że piękne jest to, co dobre, *eo ipso* przyjemne. Mniejsza o teorie, skoro w tym przypadku mamy nieczęstą szansę dotknąć tajemnicy, jaką jest żywa poezja. Co to jest poezja? - każdy odpowie inaczej, a raczej - nie będzie odpowiedzi żadnej. Ja zaś dam najmocniej przekonującą mnie, wyrażoną przez Stefana Themersona. Powiedział on, że też nie wie, ale za to „wie... co jest poezją”. Mając ten tomik - też wiem!

Co go wyróżnia? Niespotykana dziś szczerłość liryka. O wszystko łatwiej, zwłaszcza kiedy tkanką i krwią poezji są uczucia najprostsze w tym, że podstawowe. Łatwiej przybierać dziwne pozy, przywdziewać maski (bo nawet nie to, by za nie się chronić, lecz raczej w nie stroić), niż mówić: boli, kocham, tęsknię, lękam się, nie wiem co począć... Prościej pluć, kopać, wyszydzać, złorzeczyć, ale przyznać się do uczuć dobrych? - jakże trudno, a niektórzy myślą, że wstyd! Otóż nie dla naszego Poety. Mówi o tym w wierszu pt. „nie chcę być nikim innym”: *Wystarczy mi / Wypełnić się spokojem / Pochylić nad kubkiem / Przez obłok parującej herbaty widzieć Twoją twarz / Grosz.*

Prawie cały tomik to „obrazki z życia”, mgnienia chwil i zatrzymania myśli. Jak miniatury holenderskich mistrzów, przepełnione złotym światłem trwania i cieniem, czającym

się już wśród jeszcze obecnych. Razem tworzą osnutą mgłą melancholii opowieść o miłości i o NIEJ, tej, pisanej z dużej litery. ONA to nie abstrakcyjna postać, lecz rozpoznawalna z gestów, smutków i upodobań, mających imię TY - Grosz, Groszek. Wszystko i tylko to, co jej dotyczy jest ważne, jak samo życie (ważniejsze?) i nic co jej nie jest bez znaczenia. Z najgłębszą czułością przygląda się, jak kupuje buty na zimę, dobiera pastę odpowiednią dla nich, chodzi wśród półek w księgarni, brodzi po rzece, a w czasie postu odmawia sobie słodczy. Poeta (ten, który opowiada), drży z przerażenia i niemal poczucia winy, skoro *nie może odwołać gorączki przez telefon, nie potrafi zatrzymać świata jak odrapanej dziecinnej karuzeli*, kiedy jej zagraża niebezpieczeństwo i kręcą się ściany - zachorowała wszak na grypę, a jego przy niej nie ma! Ona w „każdym miejscu i o każdej dobie”. A on? On w cieniu... Choć mówi: *Ja / Słowo wypolerowane i harde / Tak łatwo przechodzi mi przez gardło! inaczej jest ze słowem / Ty* - to dlatego, że ono wymaga tak wielkiej miękkości, ostrożności, jakby miało ulec, jak te marzenia tak skromniutkie *Jak garść wróbli / Szare: Kim jestem / To bez znaczenia / Kiedy jest tyle innych ważnych rzeczy / (...)*.

*Nawet gdy dary Groszkowi przynosi (i to jakie!) - zastrzega się, prawie przeprasza, że tak niewiele:* Groszek / Mogę Ci dać: / Siebie / Kilka kiepskich wierszy / Do tego dołożyć liść / Polnej gruszy, który przypadkiem / Wpadł mi za koszulę w zeszłym roku / Może jeszcze cichą litanię / Stygnącej powoli krwi / Tylko tyle / i / Ostatni skurcz lewej komory serca.

Ba!... Czyżby, czy można - więcej?! Każdy wiersz nasycony jest barwą, smakiem, zapachem, konkretem i szczegółem chwili, której Poeta przygląda się z napiętą uwagą, aby nic z niej nie uronić. Chwila minie, może wszystko minie, ale minie bez śladu tylko wówczas, gdy istoty życia się nie dostrzeże. Więc trzeba pilnować każdego momentu, zanim..., bo wciąż czyha nieubłagane, bo cóż właściwie człowiek tu ma? Co w tym świecie (*czasami zastanawiam się, w którym momencie świat utracił swoją wiarygodność*), świecie, *jak samotne drzewo, którego każdy liść pochodzi z innej warstwy czasu* - jest prawdziwe, w co wierzyć? (*Wierzę tylko / W kruchą i delikatną magię miłości*).

W innym miejscu, w wierszu *rozważania o miłości* mówi jeszcze dobitniej: *W tym wszystkim jedynie miłość jest pewna i prawdziwa / Malachitowa*. Podstawą życia jest miłość. Tu kilka dla niej określeń, świadczących o tym, że choć rzecz tak znana (na pewno?..), to metaforyka świeża. Jest: *krucha porcelana miłości, jest jedwab miłości, którym okrywają się oczy zakochanych, są rytuały - muzyka znaków, napowietrzna pajęczyna miłości*, a ONA jest: *strumieniem rtęci na kamieniach! zapomnianą pieśnią na wyjście! i dzwonkiem światła! koszulą cienia / miłosnym aksamitem nocy*. Słów niewiele, po co, kiedy, jeśli się zdarzy... *siądziemy na podłodze i będziemy! czytać sobie z oczu! tę najważniejszą książkę*. W wierszu, którego tytułem nazwałam ten tekst - co ciekawe - słowo miłość i kocham nie jest użyte, ale on cały jest niespotykaną metaforą tyleż uczucia, co i pewnego kłopotu - jak go pojąć, jak wyrazić – *od początku ukrytego w pierwszym słowie?* W innym, „moje tu i twoje tam” są natomiast słowa najważniejsze, jak pierwsze słowa Stworzenia: *Jesteś Ty! Ja jestem*. Ona i On

– podstawa świata. Na ile mocna, na ile trwała? (*Trójkąt / Ty, ja / Wierzchołek leku jako ten trzeci! Element*)

Skąd ten lęk? Nieustanne drżenie? - liść i lęk, strach, drżenie to słowa często wracające. Jednak lęk, czasem aż strach, gdy zna się i kruchosć, i wartość. Nie ma sposobu, by: *choć jak kamień / Otoczyć się spokojem / Albo jak zielony liść brzozy / Bezgranicznie zawierzyć wiosnie*. Ponad wszystko przecież dominuje w tych wierszach wyciszenie. Raczej szept, niż pełny głos, prędzej łza zatamuje słowo niż krzyk. Raczej się odwróci, odejdzie, niż miałby użyć siły, by kogokolwiek przekonywać, nawet cokolwiek zatrzymywać. Czasem uśmiech, ale nigdy śmiech. Smutek i nostalgia, ale nie rozpacz. Jest nawet zgoda na przemijanie, wyrażana na różny sposób, a szczególnie w wierszu ofiarowanym T. Kantorowi „struktura umarłej klasy”: *Składa się w pionie / Z sumy / Martwego znaku dodawania / Odchodzących*.

Jedyną ucieczką przed nicością i lękiem samotności jest więc miłość. Dlatego też do niej, Miłości i do Niej, zwraca się Poeta raz po raz z prostotą tak bezradnej szczerości, że aż czujemy się onieśmieleni, chwilami wręcz przytłoczeni, jeśli mamy w sobie zdolność do empatii (- to nie współczucie, lecz cierpienie własne, skoro nie można zamiast...) Prosi - *napisz do mnie/ Jeśli możesz / Potrzebuję tych kilku / Mniej lub bardziej przypadkowych słów*, prosi - *Weź mnie za rękę*, spaceruje w miejscu, skąd odjechała, w którym *Przetoczył się pociąg / Po ciemnych torach wyobraźni* - nieomal żałośnie szepce - *Ja czekałem / Czekałem na Ciebie Grosz* (tu trzeba dodać, lepiej samemu zobaczyć, że ten drugi wers stoi wydzielony z dwu strof, jak samotne czekanie). Ważne jest każde słowo, ale równie ważny jest dotyk, tylko on może dać poczucie bezpieczeństwa, dlatego ta prośba powraca, w wierszu pod tytułem „weź mnie za rękę”: *Kiedy przyjdzie czas / Weź mnie za rękę / Zanim spadną / Pierwsze pestki pytań / W żółtą przepaść / Niedotyku*.

Tomik wziął swój tytuł od jednego z cyklu, ale zawarte w nim jest nie dziesięć, lecz znacznie więcej wierszy i nie tylko „dla Grosza”, choć te, zdecydowanie przeważając, też nie są jednolite, jak przy pierwszym czytaniu zdawać by się mogło. Odkrycie różnic pozostawiam Czytelnikom, jako dodatkową satysfakcję. Równocześnie, by nie odnieśli oni wrażenia, iż nic jak tylko miłość i nic ponad nią w tomiku 58 wierszy nie ma, dodam, że są inne. W nich - już chciałam powiedzieć, że dystans do świata jeszcze większy, ale to zdecydowanie niewłaściwe słowo. I właśnie zastanawiam się, jakiego użyć, bo przecież jest to liryka najbardziej bezpośrednia, aż do bólu zanurzona jest w emocjach. Więc na pewno - nie dystans! Tyle, że emocje powstrzymywane, a ból łagodzony jest refleksją. Taką refleksją są też „zapisy rozmów” z Ofelią, Hamletem i Corneliusem, którego Szekspir wprowadza na scenę dla jednego i to nie najważniejszego przecież zdania: *królu, jak zawsze, możesz na nas liczyć*. Zastanawiając się nad jego postacią i rolą, Poeta mówi: *Akcja toczy się dalej / Ale już bez niego. Nic o nim nie wiemy, Wiadomo tylko, że nie został / Nie popelnił / Nie musiał dopełnić kielicha przeznaczenia / Wina historii zaprawionego goryczą*. A jednak przez tę chwilę był, żył, cóż, że jego, *Życie zamknięte w tym jednym zdaniu...*

Tomik rozpoczyna się wierszem „Nie mam gdzie wrócić”, któremu patronuje motto, cytat z Herbertowego „Powrotu prokonsula”. Zamknięty jest wspomnianymi wierszami oraz jako ostami, włączony jest „spis powszechny - tren”, poświęcony przyjacielowi. Odnoszę nieodparte wrażenie, iż nie jest to przypadek. Gdyby nie to, że Wojciech Pestka sam wskazuje swego Mistra - może przez chwilę niepokoiłoby mnie to przypomnienie, bowiem Duch Jego Poezji wyraźnie unosi się, a może właśnie patronuje (?) naszemu cichemu poecie. Aliści - tylko patronuje, bo nie są to ani nawiązania, ani, broń Bóg - naśladowania. Jeśli słyszymy czasem frazę, którą rozpoznajemy, tym lepiej dla tych wierszy, bowiem znaczy to tyle, że Autor znakomicie słyszy melodię naszego, pięknego języka i polskiego metrum.

Trudna rzecz mówić o poezji. Kazimierz Wyka mówił, że by w „rzecz wyobraźni” poety wstąpić, trzeba swoją do niej dostroić, jak instrument, a jeśli to się nie udaje, lepiej nie zaczynać... Materia poezji Wojciecha Pestki tak delikatna, iż lęk tym większy. Wspomniany wcześniej wiersz „weź mnie za rękę”, rozpoczyna się od słów: *Rozległy po nadgarstek krajobraz / Rozmowy*. Są w nim słowa, którymi zamierzałam zatytułować swoją prezentację - nieco eufonicznie brzmiące „nasturcje nastrojów”... Otóż właśnie tak określiłabym tomik. Proszę przypomnieć sobie ten kwiat delikatny, jak może żaden inny, który jakże łatwo uszkodzić. Zraniony, nieomal krwawi i natychmiast obumiera. Starłam się trzymać go w dłoni możliwie delikatnie. Teraz - gorąco uważnemu czytaniu w inne dłonie polecam, gwarantując wielkie wzruszenia, ale i niezwykłą... przyjemność właśnie.

Wojciech Pestka: *Dziesięć wierszy dla Grosza*, Wyd. Polihymnia, Lublin 2005